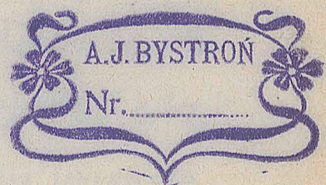




FILOMATES № 5

TREŚĆ :

1. Zdrada - obrazek - Doremi. (Przekucie)
2. Pech - now. humoryst. napis. Van-Dyk
3. Do Ludu Warszawskiego. nap. Lirnik
4. ^{Wdróżki} Noc Bożego Narodzenia. napisat Ab-be
5. Obrazy natury w P. Tadeuszu - Karol Erce (ling. dalm.)
6. Pobudka - Wiesław
7. Bośniacy (szkice z podróży II) napisat Hudziarz
8. Pragnienia - nap. Abgard - Halim.
9. Za naszą wolność i Waszą - K. Erce.
10. Dwie modlitwy - Wiesław.



Kraków

15. II. 1906.

ZDRADA.

(dokończenie.)

Tak przywiązaniu zdało się, iż słyszy jęki i płacz mordowanych w jego rękawiczym mieście.

Wkrótce niebo się wy pogodziło, a na urzędnicie porzucił switai.

Zdrajca przemoknięty zupełnie ujrzał teraz nad nad miastem wielką i krwawą tęgę.

Wyrzuty sumienia nie daly mu spokoju. Jeszcze kilka godzin stał tak przywiązany do drzewa. W końcu gdy poławki złote oblewały promienie słońca, zebrał wszystkie siły w sobie i szarpnął się. Powrozy pękły, a on upadł na ziemię, gdyż nogi miał zupełnie zdrętwiałe. Po niejakiej chwili zdołał powstać i chwilejnym krokiem udał się w kierunku miasta.

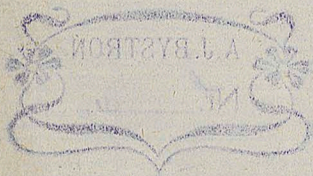
Gdy wyszedł z boru ujrzał miasto całe w gruzach, a w niektórych miejscach dogasające jeszcze żgliszka.

Patrzył przez chwile na skutki swej zdrady, potem zawrócił, poszedł. A gdy szedł koło boru, bór zdawał się mówić po uro: „To zdrajca”, a gdy przechodził przez łąkę, wszystkie trawki i kwiaty szeptały ucho: „to zdrajca”. Chciał uciec od tych głosów, ale wszędzie go ścigały. — Przejął nad rzekę, a tu zdołał się mówić: „idź przez zdrajco”. Tak trapiący wyrzute mi sumienia, głodny, zmarszniony dokołał się na jakas łąkę i padł, by nie powstać więcej.

Doremni.

Od Redakcyi.

Nagrodę za rozwiązanie zagadki w nr. 4. otrzymał — przez łaskawie Księga Pawlas. —



= PECH. =

Rozdział I.

Timany kurzu podniosły się na drodze wiedząc do miasteczka N. Bryka, licząca może tyle lat co i jej właściciel, przedził dość młody pan, wlatując co chwila na swego furmana, aby popędzał konie. Podróżny, o miłej powroź słowności, odziany w palto i owinięty szalem, wystawił tylko konie nosa i dwoje oczu na działanie eldowego powietrza i ustawił się niecierpliwie i uskarżał na zbyt wolną jazdę. Na kozła, a właściwie na Hanuoka spo, mądzy myślny z kosa i siano przedził chłopiec może 16 to let, ni, służący u swego pana za furmana i lokaja, a czasem nawet za kuchcika. Wesoło pogwizdywał sobie jakas arye, zastyszczanej gdzieś piosenki. Wtem na stronie drogi portia pod podtem wozu os, a z bryki wysypał się nieplegmatyż, nie plegmatyżny pan Jan. Podczas gdy ten zabierał się je, czas i przeklinając do ustawiania, już furman zlażł z kozła i przyglądając się z ubolewaniem jeżaczemu swemu panu mrużąc powieki przeklinając się, konie bryke, a nawet pana Jana. - Gdy się już pan Jan pozbierał zaczął przeklinac opatrywać swe ubranie, które znajdowało się w pot, zelowaniu godnym stanie. Furman nie przedstawiał uwazek i przeklinał co znów gniewało nadzwyczajnie pana Jana, który nie mógł znieść dłużej utykania swego stugi zawołal: -
Chożebys już przestał "tego", mrużąc gawoniem jeden a różniej, tego, zabral się do naprawy osi. Niby to przsed od jaz oleu

nie mogłeś, tego, oglądając wszystkie one u wozu i zachować wielką tego, ostrożność w kierowaniu koni i nie popędzać je zbyt szybko. - - Kiedy jak T. Bogga i obaj. Panienka Kocham to już z panem do jałkiągo poro, znużenia, rzek nie dojadzie. Sam pan kazał mi, bym konie co chwila popędzał i gniewał się na mnie gdy u koniom popołygował a teraz...
- Ot nie marnodziejbyś gawoniem, tego, i zabral byś się lepiej do naprawy osi, bo w krótkie i znużenie nadejdzie nadejdzie, a do miasteczka zjadzie 1 1/2 mili. - Potyż stowach pan Jan przsedł poszukiwać swego Kapelusza, który w owym niefortunnym przypadku gdzieś zagubił. Znalazł go posttu, gien szukaniem w ramię obwalanego zupetnie żółta, glina. -
Dziś mi się szerególnie jakoś, tego, wiedzie - mrużąc do siebie pan Jan, ocierając i trzepiąc jak mógł swój uowiteński Kapelusz, który teraz wyglądał jakby rdza, obsiadły. - Żeby tu choć był gdzie potok, mógłby dał się ten Kapelusz naprawić. -
Jan przemyślając zabral się do szukania potoku, zalewioszy w pierw Jaskawie, aby przez ten czas zwinął się przedko i naprawił osi zlaną. Wkrótce poszukiwania p. Jana zostały uniew, kroue pomyslnym skutkiem. Jakiż znalazła się woda, jakkolwiek niebardzo czysta, jednak postanowił p. Jan winią osiwinąć swój potokowo - żółty Kapelusz. Zawinął więc kapelusz raz i drugi we wodę i nacierał go mydłem (miał bwinium mydło zawsze w kieszeni) doputy, doputy nie pokręcił się cały piana. Kiedy zawinął go p. Jan po raz ostatni we wodę, a wyjąwszy go zaczął nim trzepać i arguwać waz we wszystkie kice, nunkach, aby przyspieszyć jego osuszenie. Skutek jednak był taki, że Kapelusz zaczął przyspieszać coraz to nowe kształty i formy i wkrótce z obrzętego przemienił się w elipse.
(ciąg dalszy nastąpi.)

DO LUDU WARSZAWSKIEGO.

Pamię! Ty widzisz, jak krew się leje,

Pamię! Ty słyszysz płacz żon i krzyk dzieci,

Pamię! potuocnych carów tronu się chwycie,
Na wschodzie jutrzunia swobody siwicie.

Leż to jest wolności?! Krew pokryła ziemię,

Lzy - płacze - jęki - przed Two serce płyną

Pamię! choć z krwi jest dzisiaj nasze pokolenie,
Ale się śliski niech maruje nie ginie!

Flartem ich wolności - a jara wróg daje

Daj nam i dowet synom ziemi swojej?

Ou Pamię Troja, przeinacza wole

I wie tak nazwać wszęch północie Trojej?

Do ty rozkazet, by kradły był bratem

At on był ludem, jest i chce być katem!

Podaj ludzie i rośnie mogiła

Tych co za święta, sprawe wszystkich ginie

Tona do cie, swe modły zasyła

Śliski na nasza, nie śliski Brania!

Tyżiasz kasty, lecz ten tyżiasz ludzi

Nowe miliony bohaterów rodzi

I wiec zapal w wolności nie strudzi

Lecz nowe czyny, nowe trupy płodzi.

Pamię! i otoma z krwi też sztandarach

Bumie napisana porównaniu sławy.

24
Niech gnia, rany! i już jest po parach
I lud już śpiewa marsz - marsz pogrzebowy.

" Wasz sztandar, obro a trony

" Do gote trony same mynicity,

" Bo za nim idą rycerzy miliony,

" At za stumami ugrastaja mogity

" A wiec przez z carem - wieckej wolności stynie,

" At kto przeciw niej, ten w tej walce zginie!

I idła stumy idła rozpiewane

I idła rycerze szlachetnych ideli

At z tego stumem z tych czynów zawieci

Sztandary nasze ptyną, nie wole.

śliski! nasze orty - cioty - pogonie!

Polko! ta chwila czy nie smartroychustanie,

Widziates takie burię po swoju zgonie,

Styżalates takie serce ludzkie śpiewanie?

Czy czutas w sobie, Riedy syle ducha,

Jak w ten czas, Riedy cały lud Warszawy

Wyrwał się z uona z pod kajdan fajucha

Trogoni swoim kszuic hymn w ten krowany?

Śpiewają, usta, z radostii drzą serca

At śpiew legianów pod wiebiosy ptynie,

Bo ginie wieczny Troja dzieci mordera.

Polko - a stawa Two nigdy nie zginie!

Pamię! Ty, który w ten czas w tłumach tyżiasz
Wiesz, jak te, serca z radości płakaty

Wiesz jak ich duszy zapamiętały
Do tak myślowy Ty sam je wznosiłeś,
Do wyścigów w górę do niebios,
Jdy bohaterów innych wiecez dożyły
I krewniak wiodłszy zawiody ludzkości!

Alle Ty, każda krople uszczęśliwiająca
Ty polcałyś - i te trzy - te ptacze
Ile wogity ludu - te zbraeze
I bliskie teraz nasze zwartychustwa!

Boże, co Polska przez tak długie wieki
Chiała w opiece, nie puścić z opieki
I daj by znowu brata otywało
Z krwi naszej gładko-plepity lasse!
Daj, że na brata znowu wstąpię
Na tych dziesiętych dawnej chwały uwarach
Poleka nie zbudzi i duchami przedzie
Jedzie - i wzywy porogów swoich radzie.

Panie! Ty który wiesz imię Antona,
Kniaźca polskiego - wlagamy w twoi laszy,
Daj wolność całej cierpiącej ludzkości
I niegłębokiej tej ojczyźnie naszej!

I ptywie pochód w języlim ludzi tłumy
I ptywie legiów ptywie pod rękoma
I orszak antony znowu przekawny mianiny
I awaryj Kietawie siołci dzwinijsi Pasa. Liricki
Bok, nastąpi /

Wiersz
== I zgo Narodzenia ==

Wrodził się wstępnym przed Władzą, bze
go Narodzenia, wra wra dasyta do mi niedalkiej
stalowa w chęty weliowa, jakas postac Kobieta.
Szia powoli, pokryta pod ciężarem drzewka, które
wzieta z poblizkiego lasu, Trudno jej było przebijac sie
wśród zsep sunicanych a także z trudem mogła, utrzy,
miec sie na potasciwej drodze.
Wosta ma mały słońce, którym sziata w Wigilie
przyszedla sie, aby z siebie niep odziaatko, swojej chosc
liwej dziaatce.
Szia coraz powolniej, w czosciej przystawajac istno,
ga, patzoc na iskzarcie, ze tysiacami gwiazd ulebo,
akysli Koczety jej sie, znowy i coraz ilay przedstawily
obraz. — Staogta. I zgo podat ciagle. Postawila drzewo,
ko, aby sobie ulzy, a sama przysiemu stojac, odpasganta
Teraz mogła puscie wraze surym języlom.
— Jeseli ma drzewko, musi je czuic ulree, bo' nage
drzewko-mie postaw przysiom. Ale wra, kiedy prawie
wszystko gorzko frae, siebie zapracowawac i ustaladaw fi
niadbe, wydal, dla dnie, na zimowe ubrania, et i b ty
nieba bylo sprawie kradawu. Tyllko sobie nie! — w dnie
to jej cos w duszy. Tak! sobie nie nie sprawita, ale wra
mogła sobie ubierac, a dziecina kazac iic do drugiego
nie ma nar'ke w letim ubraniach? Nie 'czego' postaw
gaj e bylat, w stawie uszguic. — Truon myśli
i wra parsty koraw, zobawizyta orawna, dusz.

starejzke uboże, w niej drzewko Boże ozdobi,
nie i odmiane. My więc kochać się gromadka
dziwni, z rozjemstwem i ubawem. Dziwni twierdzą, że
mi, et każdy z nich coś trymano w ręce, to brzydkie
maty, teprabke, to zębki po imię, tak, że zaduś
nie stało z próbami rokowa. Tyłko jej ułto mi we
dawał! eue od kogoż mogła się spodziewać czegoś
kocobnego.

Tymczasem, zas w. z. i. f. a. k. o.
Ciemno już był o poraibie zupetnie.
Nzi sta się drzewo to p. a. z. a. m. i. a. i. ruszyła dalej. Ale
nie stało usreditay, usreditay, znowu przystała.

Szumem postawia drzewko na ziemi, słysząc ulży...
Omybranie p. a. z. a. m. i. a. i. ruszyła dalej. Ale

Nzi sta się drzewo to p. a. z. a. m. i. a. i. ruszyła dalej. Ale
nie stało usreditay, usreditay, znowu przystała.

Tak zawsze bywało u mnie w święta Bożego Narodzenia.
Ale znowu się przystała, że znowu przystała. Wzrost
odparzynek. Nzi sta się drzewo, ruszyła dalej. Ale
nie stało usreditay, usreditay, znowu przystała.

Jednakże się woz bardziej się spuszczają, jak nie mogła
awet ustai na nogach. Nzi sta się drzewo, ruszyła dalej. Ale
nie stało usreditay, usreditay, znowu przystała.

et myśli świętych strumieniem płynące, uamy jej
jej obraz odmalowały.

Dokonanie —
— następi —

uspiat
et-be

Obrazy natury
w Panii Tadeuszce.
(C. 1.)
Część II.

Przebiegamy wrok na ziemi, na krajobrazy te, których
głównym przedmiotem są mierzhanie ludzi. Pierwszym z nich
jest widok domu rodzimego. Stał dwór szlachecki z drewna, lecz
podmurowany, na szerokiem tle pól świeci białymi ścianami
wśród zielonych brzoź i lipoli. Drugim krajobrazem jest wi-
dok zamku.

Przedstawiony on z bliska, ale w oswieceniu wschodzącego
słońca, które jego stare przyby gorzącem płomieniem oblewa,
i niezwykajnie ozdobiony mgłą, do potory go opamijają.
Trzeci krajobraz to widok Mackowego dworu. Widzimy w stry-
kach gołębniki, w oknach gwarda jaskółce, widzimy matki pro-
bel na klambach, ciurkach i karkach, ściany upstrzone od-
kur, wiemy nawet co się dzieje w kuchni i stajni. Cały dwór
nie jest oświetlony promieniami; widac wszędzie ubóstwo i
zaopiecznienie; brama bez wrot, ogrody bez płota, nierasiane
na grzędach brzożki i chwasty; — Ostatnim krajobrazem jest
obraz harcmany popielonskiej? Jest najoryginalniejszy ze wszyst-
kich pokrewnych kreć obrazów. Traktowany on w sposób
humorystyczny. Krzywa to cała budowla podobna do żyda
kiszyczego się podczas modlitwy. Dach ma jak prapkę, lub
rozstrzępioną brodz strzelca. Karkidy z tych czterech obrazów
mierzhanie wygadania jakże cichej warstwy społecznej, do
kłórej się odnosi. Kamek wspaniałości i potęg dawnych ma-
gnatów; dwór soplicy: gościnnosci i dobrobyt szlachty drob-
nej; rascianek: nietań i ubóstwo szlachty szotackowej; har-
cman - zdriczenie moralne. Jasna postać fankiela na tle
jej chaty jest jednym z kontrastów sprzeczności. Przechod-
dzimy do ogrodu: mamy ogródek Tosi, na którym patrzy
Tadeusz przez otwarte okno na ogiód wychodząca. Patrzy-
my z bliska tak, że widzimy iż kwiaty pięknie polowane

a na piasku lekki ślad nóżki Łosi.

Drobny to krajobraz, opisany z drobiazgiem i zgrabnymi jak „małutki ogródek”, drobny „płósek”, „grządkki”, „dzwoni cuki” ślad nóżki na piasku, nóżka była bez powroźki.

Mały ten obronak osłonięty ukośnymi promieniami stonice nad zachodem, jest bardzo piękny.

Stonice nie widzimy, ale podnieśliśmy przez z Fadenem okry, dostrzegamy je na szczytach i wosach Łosi, siedzącej na parku nie, która jest prawdziwym stożkiem tego małego krajobrazu.

P. d. n.

Pobudka.

(Wielkanoc).

Haj! Narodzie! do ogia
Czyj się nie czas zbadać
Książko Polak, nóżki rączy
Albo za kraj poledek tu!

I polski orzeł górę!
I z nas zanicuch zrywać będzie
Haj, ty Narodzie! haimyż czoło,
Patom, jako Polak stymie wstąpię.

Pece coś zrobić z tem zclarem
Do nauki hacie leć!
Potem hwykniem wrynyż rorem,
Leć nasz orle, górę leć!

Haj, ty Moskwo, Austro, Niemcy
Hajcie cary i tyranij!
Nie zgnębiecie Polski rójcej!
Oswobodź kraj hochany!

Już nie stwarzajcie groźby
Już się Polak z tych groźb śmieje
Bo już dla was Polak groźmy!
Bo już niatę Wolności wieje!

Niż Narodzie! do ogia
Zgwiecmy rorem porem to,
Polak xawro tam wycięcie,
Gdzie o Polku idzie rwa!

Łosice.



8

2

10

Szkice z podróży

II.

Bosniacy.

Niewiele ludów europejskich zachowało dotąd swe pierwotne wyobrażenia i wierzenia. Do tych to ludów można zaliczyć Bosniaków. Zostając przez tyle wieków pod wpływem i rządami nieodrodnym prawie Turków, przejęli się ich orientalną kulturą, na wskroś i dotąd już jeszcze zachowali. I nie dajmy. Kramarzy w swych obronach i nie dostępnym prawie borach nie dopuszczają do siebie kultury europejskiej. Dużoż Bosniaków skłama się wstąpić z Słowian, lecz dajeli się na potępienie kaprociwość waryż, czyjmy za swawo potępienie tureckiego i z walcem Chorwatów.

Turcy, jak ich nazywają, będnymy, są potępieni, koryfili, tajemni, kramarzy w sobie, a nie w drog „Srabów”, jak wyjątki obcych nazywają. Oni to przeważnie usiłują zwracać się światem wyciągnięciem, aby sprowadzić w miastach lub wsiach surowe produkty przez siebie zbirane.

Chorwaci natomiast są ludem spokojnym, dobrodusznym, katolickim i otwartym. Zamieszkuje są wyjątki doliny i drobne osady a zara, białe na życie w f. bykach młynach, kurmiach etc.

Zaczniemy zatem od wyprawy Turka do miasta.

Chyba on swe mudy, lato, ręk każdy Turk ma kilka-dziesiąt sztuk, materjałem sprzedawczym zabierając nie rzadko rewolwer lub niebezpieczniejszy pistolet mój. brzojny



Opuszczony szatan pasterski

3

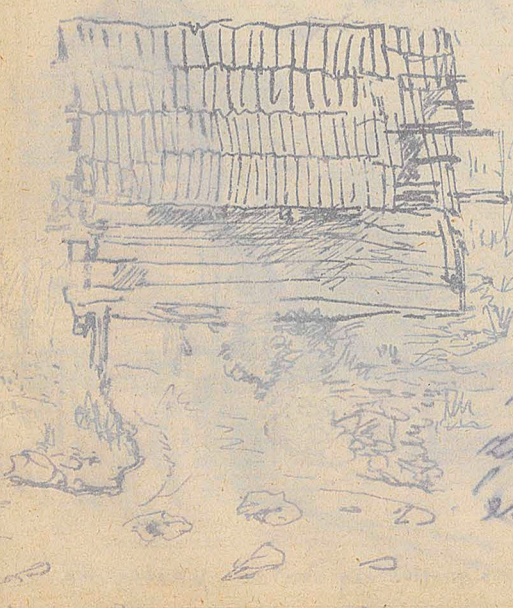
11

majacy mur stwiy jure do obrony, jure do recepty i krotki. Myly postypu, powoli na powolnym na pie dnie towarzysom. Mares dzienny praczyna tylko czas mo. dlutu i spienow nakorcanch przez rylnai mahom etawaki. Kien upitywa jednostajni i metno, golyi Turek patry tykka na Feb Nomia a myyli o sprowadzaj. Na noc staje w opur cronym srazasio pasterstkim, lub pod goim miebeca. Posa- hada dawnypraj roquido i spie a dach wojenna pierini przeplatane czasem smutnem dumkami i tak spedza noc cota, stregaj swojej karawany. W ten sposob odbywa drog na goize. Latwiej i weslejsz idzie mowdraz, po goicidcu. Mose jwi wspolplemnicom i mowu spakwai kule w ieb, lub stapić nozi w pieriach, moie go to nawet samego spotkac. Lecz co? Duzo, pier wog- zmartego w walce, i dnie do rajn - jak mowi Turan.

Przem na nas byly a moie i eg na kresach goz- pody, tem eg w Prasinii Kafany czyli kawiarnia. Co, one ta spraz niebozne, a wstawca w Prasinii potandniowej, gdzie mady eg odlegle od siebie czasem i o 50 km. Tam staje Turek na noc, tam styka sig z swia- tem, tam siedzi godzinami popijajze kawę (golyi wistki wie moze) paloz fajtk, palozgo w ogien, gawozdzo, dra- unge, a wewoz- taborze przy diwizkach tamburicy.

Tak odbywa drogę cota, tak styka sig z ludzimi kiltka rary do lata, woize drewno, zelazo, woziel drzewny i. t. Wlascicielem kafany wia- cza tapiatę w piodach natury.

Młyn kamiński.



Wypadka tej wspomniec o mlynach kamiarskich. Jest on porucza my nie bezpoireduis przez wate. Lecz wata pada na koia z wozpkiego drewnianego koista. I takim mlynem dawnypraj jest potoczony piec do wypra- enia wozna i cegiel. (e.d.n.)

PRAGNIENIA

Ponet.

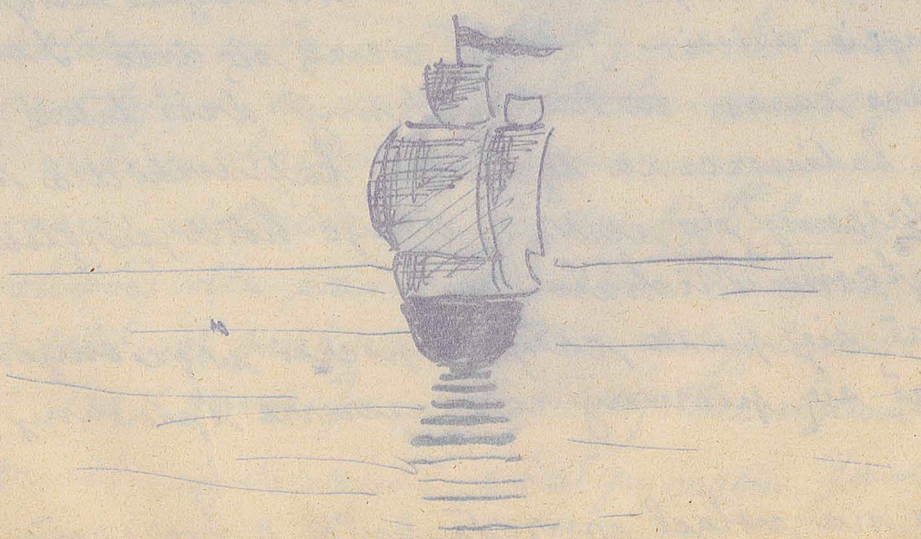
L cyklu. Wiedzenia puznyj. napisal Abgard-Kalim.

Cisza - kolywe refir do swa swiat marzacy, I w puzestreni pusta puzca echo dni prorgiliny ch, Uroczych studreni, czarow, sreptow, wyznai trolinych Samerow wod. I naknis dalej, aichy i miteracy.

Cisza - stowikow pienia ponad jowalem ptynca, W kashadach roznozloszych lecy ciche, puzestno, Marzace, kadne ciszy, wielkie chci prorgno, I niemo peine czarom w ciszy monej gina.

Swiat spi i niewise marreni ze mowm mykko przyska, Widiadta mknaz, a z mimi radosi, ciche pienia, W ciemnosiciach tylko krowny ogien sercu kizyska.

Swiat spi - w ciemnosiciach macy niknie bol sierpiem, Ma duska ciggle czuma, usta choz puzi z blizka, Aniole; i xprich prorgpac pierwiec praj marzenia.



Karol Duce.

La nasza, wolność i waga.

Podajom moim, bohaterom, myślenikom idei, niegodny,
poświęcam tę pracę.

W konarach, od północy zaczęł się dziwny ruch.

Jakas wieść radośnie doszła do pułku. Pobudzone są watahy,
kataro się im sieczyć i krzyżać na cześć cara - baliuski.
Postawiona masa czyniła, co myśli karali, cieżyło się krzyżo-
wa....

"Ale co to my tu drążymy?" pytano w szeregach. "Cóż
był moskiewski, moskale też miał za pułkownika.

Tak dozrekało panu.

Łotwie w pełnym rygorze wojska, w pełnym ha-
saniu, myśli w ciszy i ciekawości towarzyszy, szczeni-
e i twoga, każdej chwili gotowej. I nagle zjawił się pułkowi-
nik, w mundurze kapitańskim od szoty, z powiewami wa-
doci w szwach.

Stając przed szeregami i donośnym głosem zawołał "Bracia!
W szeregach położył się wrębił. Powtarzano to słowo z ust do ust.
"Słyszcie on nam dziś mówi bracia", "Słyszcie co on mówi".

A pułkownik dalej mówił: Bracia, oto mój dziwny pam-
cy nam car Mikołaj II, podzielił nam konstytucyj. Wolno
mówić jak komu serce powie, wolno czytać książki zaba-
żone. Słyszcie dzieci. - I Lachy ciężko się dziś. I oni dr-
żają, baliusce carowi za Łachę. I myż dziś także powie-
jemy carowi - baliusce za tę miłość baliuski dla synów i-
niery, pół dziwny do szwabi. Dziś już hańd świętemu an-
dziejowi, świętemu Michałowi.....

I rozkładał się pułk cały, z pierwi wziętych, od ko-
lebki myrwał się pierwszy raz przerwano śpiewany. Proje
cara chrani.

Z pieśni na ustach rozpręży pułk z lekarzom.

Daleko wycieczki jesiennie do miasta, tu im w polu śpiewać
wolno.

Przešli most na Wale, wędli do miasta.

Na ulicach pustki.

Cóż to? Czemur Łachy w domach siedzą.

- Mnie uśladz kunię.

- Tak drążają, baliusce za Łachę.

Idą przez ulicę, tylko huk bębniów odbija. O ścian domów.
Na ciele pułku na białym koniu jedzą sama pułkownik.

Na ulicach pustki.

Skrychają tylko miarowy krok i niemy. Sześć w miarę z u-
żania się do jrotka miasta, ulice się zaludniały. Tym
wzrost. I trudem już precyzyjnie, się przez zbitą masę lud-
I tak dochodzą do ulicy zwanej Marszałkowską. Sześć dalej
iść nie mogą. Tym spłynię powier mi.

Skrycia, panu, chłopcy, rzemieślnicy i studenty, wspania-
waniem słane i picim, na ustach, nioga kar gie i wstydary
drążymy Bogu za odepkanie, wolności.

Sześć słyszcie!

Łotwie słyszcie!

Gdzieś w oddali krząca cicho, potem potężnie silno zabrzęda-
picim. Łotwie wy jej nie znacie. Wam tego smac' nie było
wolno, "gromię ludem swym z Kremla przytłoc".

A picim coraz się zbliża, coraz silniejsza, potężniejsza,
głośniejsza. A i niemy bawiednie podjeżdżali. I tak.

Ktem zwał się dziwny, a dręży go pułkownik.

"Słyszcie bracia co oni śpiewają?"

I picim spłynię: "La waga, wolność i waga".

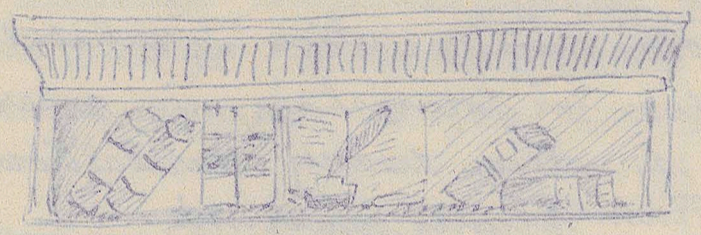
"Na kolana, woła pułkownik - na kolana dzieci". Na kola-
na przed tymi, co wam, wolność uwalczyli. Wy dzisiaj
ślepi, zakurczajdany, pewnie wrota nie macie. Otwórcie
uoy wam, widzicie ich, to du by Polaki. I słyszcie, oni
cheć, wchodzą dla was i dla siebie. I tym wszystkim, uci-
chła picim. A pułkownik mówi dalej - lecz do tłum: "Lachy
ja się ciężko z nami. Ja już stary. Paru lat temu rok, w który-
my zerwał się do wojny z białym carem. Jam wtedy pisał

jak dziecko, bo was karali mordować. Ja starym ptakem, chociaż
Moskat. Szechy potrafię mi wasze słowa spracowane. Wcis-
nijcie ręce tych sadatow, co do was strzelali...

I obrosnij go kłum.

Porwał między siebie, narzekach miłob, sęskrad, cał was
sadatow moskiewskich i nied dalej jak palka wylewie
roslawu, nied z picinij:

Ja uary notawo i nary:....



Wstęp.

Modlitwa wieczorna

Boże święty, błagam Cię, pozwól mi stanąć kiedyś
w szeregu obrońców Cjerzymy i zginąć w obronie Jej.

Matko Boża, wspomóż moje cżyte zamierzy, dawa-
waj im do ich wykonania, a mnie zawsze miej w swojej
opiecz i ochraniaj od ziego. Amen.

Modlitwa poranna

Święty li składam, o Boże, to by noc upydzitem wozgilitwie
i zato, żei mi dał widzieć we śmie Moja, Matka Polaka
i Orta białego, Bogu i Michała Archanioła.

Święty Ci i zato Boże, żei mi nie wzięd tej nocy o
siebie, bo mogg być pomocnym Rodakom wlezy,
gdy przyjdzie z orgiem w rękę dopominani i z o
swoje prawa w trzech wstawanów. Amen.

Op. Redakcyi.

Praca p. i. Obrary natury w P. Tadewy: zostada na
zysrenio autora ustrzymano.

